

- Albert, kochasz mnie? – zapytała, kładąc dłoń na jego torsie.

Na białym jak śnieg suficie, na który spoglądał codziennie rano, wyobraził sobie jej odbicie. Leżała obok, skulona jak mała dziewczynka i czekała na odpowiedź. Kiwnął głową, a potem usiadł.

- Obudzisz dzieci? – zapytała nim wyłączył budzik.

Nie pamiętał już kiedy ostatni raz usłyszał jego dźwięk - melodię przerywającą głęboki, spokojny sen.

Śniadanie jedli razem, w dużej kuchni, przy obszernym stole. Tak wyglądało kiedyś jego marzenie, jedno z tych wielu, które udało się spełnić: trójka dzieci i piękna żona.

- Synek, co ci powiedziała mama?! – usłyszał stanowczy głos żony, która rugała właśnie jedno z dzieci za złe zachowanie.

Młody gniewny zmarkotniał, ale posłuchał się matki. Był dobrze wychowany, zresztą jak jego dwóch starszych braci. Chłopcy wstali od stołu, podziękowali za wspólny posiłek i zabrali się za zmywanie. Albert odprowadził ich wzrokiem do zlewu. Jak to wszystko szybko się zmienia – pomyślał i wspomniał swojego ojca. Tak, dużo mu zawdzięczał. Bardzo dużo. Niewątpliwie tata był mu autorytetem. A teraz... Albert zobaczył siebie w tej roli.

Zawiózł dzieci do szkoły.

- Cześć, tato! – krzyknęli chłopcy, wyskakując z samochodu.

A on machnął rękę na pożegnanie. Ale nie odjechał od razu. Ile to już było lat temu? Ojciec zabrał go pierwszy raz na prowadzoną przez siebie lekcję. Albert był wtedy jeszcze bardzo małym dzieckiem. Nie mógł zrozumieć z tego wiele, ale coś jednak zapamiętał. Hałas wydobywający się z klasy i nagłą ciszę, kiedy do niej weszli. Ojciec nie powiedział nawet słowa, a wszyscy uczniowie wrócili w pośpiechu do ławek. Pamiętał jak na niego wtedy patrzył, jak na jakiegoś olbrzyma - bohatera jednej z tych bajek, które tata czytał dziecku przed snem.

- Tato, ty też jesteś czarodziejem?

A ojciec tylko się uśmiechnął, odkładając czytankę na biurko koło łóżka. Pocałował go w czoło i powiedział jedynie:

- *Śpij dobrze.*

Albert wjechał Jeepem do garażu i zaparkował samochód na przeznaczonej dla siebie kopercie.

Przejrzał się w lusterku. Poprawił kołnierz białej koszuli i krawat. A nim wysiadł z auta, pogładził się jeszcze po starannie uczesanych, przyprószonych już lekką siwizną włosach. Czy było to tylko wrażenie, czy z wiekiem coraz bardziej upodabniał się do ojca?

Stanął przed windą, która miała zawieźć go na najwyższe piętro biurowca. Drogę na szczyt mieli taką samą. Wszystko zawdzięczali sobie - żadnych protekcji. Na szczyt... Albert uśmiechnął się pod nosem i znów zanurzył w świecie wspomnień. Tu, czekając samotnie na windę, jeszcze mógł pozwolić sobie na chwilę słabości. Tam, kilka pięter wyżej, wśród ludzi, zaczynał się już inny świat. Ojcu wielokrotnie proponowano stanowisko dyrektora szkoły, ale nigdy, wbrew naciskom matki, nie przyjął takiej propozycji. Cemu? – zastanawiał się syn. I czemu też potem, kiedy inni tłumaczyli już jego zachowanie dziwactwami podeszłego wieku, z energicznego, pełnego pomysłów, towarzyskiego człowieka stał się milczącym, uciekającym w samotność sfinksem? Ale nie, nie mogło chodzić tylko o wiek... Albert miał teraz ten obraz przed oczami: spacerujący gdzieś w oddali, uśmiechający się tylko drzew i jakby czymś przygnieciony.

Do windy wsiadali kolejni pracownicy. A Albert odpowiadał skromnym uśmiechem na te pełne respektu i uznania powitania. Czy nie mógł czuć się teraz jak ojciec wchodzący do klasy? Więc dotarł tam gdzie powinien, a jednak... Odetchnął, gdy drzwi windy otworzyły się na najwyższym piętrze i znów został sam.

Położył teczkę obok skórzanego fotela i usiadł za obszernym biurkiem, na którym stała połączana, przedstawiająca Neptuna statuetka – nagroda dla najlepszego przedsiębiorcy minionego roku. Popatrzył na znajdujący się obok kalendarz, a zaznaczona czerwonym kwadracikiem data znów go sprowokowała. Opuścił spojrzenie i oddał się tej ciszy, jaka panowała w gabinecie. Poczuł się tak jakby znów siedział na burcie swej żaglówki, słyszał jedynie plusk leniwych morskich fal i patrzył tęsknym spojrzeniem na zachodzące słońce. Uczył się w tej samej szkole, w której pracował ojciec - wspomniał. Miał więc jeszcze wiele okazji by go podziwiać, by spoglądać na wsłuchanych w jego słowa ludzi. A tak właśnie było gdy przemawiał na różnego rodzaju uroczystościach. Zapadała cisza, jakby naprawdę ich czarował, jakby odczucia małego dziecka co do magicznych zdolności ojca nie były tylko złudzeniem. Zresztą odkąd Albert tylko pamiętał, zawsze gdy spotykali na swej drodze absolwentów szkoły, słyszał, stojąc gdzieś obok taty: *Gdyby nie pan...* W domyśle raczej nie potoczyłoby się to lepiej.

Dzwonek telefonu boleśnie zaterkotał w ucho. Albert podniósł słuchawkę.

- Tak? Słucham? – zapytał.

- Panie prezesie, konferencja rozpoczyna się o godzinie dwunastej. – Usłyszał głos asystentki. - Czy mam zamówić taksówkę?

Przedstawiciele zarządu firmy weszli na scenę. Przywitały ich gromkie brawa, do których byli już jednak przyzwyczajeni. Ale dziś Albert nie miał ochoty przemawiać. Po prostu usiadł i patrzył na tępnące się pod sufit rzędy głów, śledzące każdy ich ruch spojrzenia. W większość byli to ludzie młodzi. Mieli więc jeszcze czas, by kiedyś znaleźć się na takiej scenie - pomyślał. On przecież też zaczynał w ostatnim rzędzie, też wsłuchiwał się jak zahipnotyzowany w słowa tych, którzy wiedzą więcej, którzy szukają swym blaskiem zagubionych w mroku ciem. Jeden z prezesów, którego poproszono o zabranie głosu, wstał i przeszedł się wolnym, niby naturalnie dostojnym krokiem po scenie.

- Tak sobie myślę... - w końcu przemówił. – Od czego by tu zacząć... Może rozpocznę więc od osobistych doświadczeń. Jak część z was być może już wie...

Mówił ciekawie. Rady przeplatały się z ostrzeżeniami, porażki prowadziły do sukcesów, a droga... choć wyboista, wydawała się być prosta. Albert wsłuchał się z zaciekawieniem w ten przygniatający salę ciężarem swego autorytetu głos. A potem wraz z publicznością nagroził wystąpienie gromkimi brawami. Ale prezes poprosił gestem dłoni o jeszcze chwilę uwagi. A gdy oklaski ustały, opuścił pokornie głowę, zrobił się wręcz mały jak dziecko i dodał:

- Mógłbym mówić jeszcze dużo na ten temat, na temat drogi, która mnie tu zaprowadziła, ale teraz chciałbym przede wszystkim komuś podziękować. Chciałbym podziękować osobie bez której by mnie tu nie było, bez której również was by tu nie było... Jak pewnie wiecie, mamy dziś... Dzień Ojca. – Prezes odwrócił się i popatrzył na Alberta. – Chciałbym podziękować wielkiemu człowiekowi, ojcu założycielowi naszej firmy, który jest tu z nami. Panie Albercie, wielkie dziękujemy!

Ludzie wstali i zaczęli klaskać. A Albert poczuł jak szybko zabiło mu serce. Wstał i głębokim ukłonem odpowiedział na owację. Ale było coś jeszcze w tej chwili niewątpliwego uniesienia, coś wyraźnie tłumiącego wzruszenie, którego był bliski. Pośród tego wszechobecnego uznania Albert poczuł się bowiem jakby na czymś przyłapany. I po chwili, gdy już usiadł, a uwaga publiczności skupiła się na kolejnym przedstawicielu zarządu, znów zobaczył ten smutny uśmiech ojca, który nie potrafił odpowiedzieć dziecku czy naprawdę jest czarodziejem.

Nie, nie miał złego nastroju. To był jak najbardziej udany dzień. Ale ojciec cały czas szukał go gdzieś tym swoim spojrzeniem. Albert postanowił się przejść. Wyszedł więc z pracy wcześniej niż zwykle. A tak spacerując, błędząc zamyślonym spojrzeniem po chodniku, wyobraził sobie w końcu ich rozmowę, rozmowę, której nigdy nie odbyli.

- Jak ty to robisz? – Zawsze miał ochotę zadać ojcu to pytanie.

- Co takiego?

- Ludzie cię słuchają.

- Tak myślisz?

- Słyszałeś co dziś mówili.

- Ludzie mówią dużo. Czasem może za dużo.

- Co masz przez to na myśli?

A ojciec się uśmiechnął, ale tak szczerze i niewinnie jak potrafił to robić tylko u kresu życia.

- Chyba do końca nawet nie wiem - odpowiedział.

Wstał i chciał wyjść, ale Albert zatrzymał go siłą wyobraźni.

- Chcesz zapytać o coś jeszcze? – zapytał ojciec.

A syn postanowił wykorzystać okazję:

- Czemu zamilkłeś?

Odpowiedź nie padła by pewnie od razu, ale w końcu ją usłyszał:

- Może... dlatego, że nie mógłbym powiedzieć prawdy?

- Jakiej prawdy?

Ale tym razem tata nie odpowiedział, tylko się uśmiechnął.

Albert odebrał telefon od żony.

- Gdzie jesteś? – zapytała.

Odpowiedział, że jeszcze w pracy, po czym przysiadł na niskim murku, niczym jeden z tych, których omija się nawet wzrokiem.

- Odbierzesz chłopców od Domagalskich? – zapytała.

A Albert miał wrażenie, że na wszystko mógłby się wówczas zgodzić. Chwilę później skończyli rozmowę. Albert nie miał jednak ochoty wstawać. Wiatr przyjemnie rozwiewał włosy, a słońce tuliło go swym ciepłym blaskiem. Na moment przymknął nawet oczy, bezmyślnie oddał się błogiemu zapomnieniu, ale... ulicą przechodziło zbyt wielu ludzi, by mógł pozwolić sobie na dłuższą chwilę słabości. Zaraz potem wstał i popatrzył na murek. Po chwili strzepnął ze spodni garnituru ostatnie ślady obecności w takim miejscu. I miał zamiar już odejść, ale pewien obraz po drugiej stronie ulicy przykuł jego uwagę. Pod kościołem klęczał żebrak z tabliczką w ręce. Był bezdomnym? Kaleką? Prosił o wsparcie dla chorego dziecka? Stąd Albert nie był w stanie odczytać wyznania umieszczonego na tej małej, niepozornej tabliczce, nad którą pochylali się nieliczni. Ale coś go jednak tknęło, nieoczekiwane jakieś zrozumienie zajrzało mu w oczy, a ojciec jakby mrugnął z tej oddali, w której syn teraz zatapiał spojrzenie... O to mogło mu chodzić?

Dzień Ojca dobiegał końca. Albert przywiózł dzieci do domu, pocałował żonę, a potem zjedli razem uroczystą kolację. W prezencie otrzymał książkę z dedykacją „Dla najlepszego Taty na świecie”. Ucieszyło go to wyznanie, w uściskach dzieci odnalazł pewnego rodzaju spełnienie, a obraz szczęśliwej rodziny zasiadającej wspólnie przy stole przepełnił go zasłużoną dumą. Mimo to wieczorem, próbując już zasnąć, patrząc w ten nieznośny sufit, wiedział, którego pytania nie chciałby nigdy usłyszeć od synów. Tato, jak ty to robisz?

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Salghieri, dodano 03.08.2017 20:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.